

Nr. 37.

Warszawa, dnia 30 Sierpnia (11 Września).

Rok 1875.

## Przechadzki z Nauczycielem.

### IX.

Gromadka dzieci choćzawsze razem na przechadzkach szła za Nauczycielem, w niedzielę jednak następującą, dziewczynki więcej się siebie trzymały. To odosobnianie zaciekawiło Marcinka, przybliżył się więc do Basi i zapytał eicho:

- Cóż tam tak szepczecie między sobą.
- O tem, że bardzo jesteś ciekawy.
- To i cóż wielkiego?

— To prawda, niechże więc tak zostanie, rzekłszy to Marcinek pobiegł do chłopczyków. Miał wprawdzie ochotę powtórzyć chłopczykom rozmowę z Basią, ale zaraz przyszło mu do myśli, że byłoby to niesprawiedliwie, a on przecie sprawiedliwym sędzią został nazwany.

Szli więc dalej gwarząc wesoło, a gdy weszli na błonie pod lasem na którym się ów strumień i kopiec znajdowały, dziewczynki przysunęły się do Nauczyciela i Basia jako najstarsza rzekła:

— Panie Nauczycielu!—pozazdrościliśmy niespodzianki, jaką chłopczyki przygotowali dla pana i dla nas; postanowiliśmy więc i my coś zrobić takiego,



.....dziewczynki przysunęły się do nauczyciela.—

— A zapomniałeś, że to ciekawym to podobno języki urzynają?

Marcinek westchnął i umilkł, Basia rozśmiała się ale zaraz uspokoiła się i rzekła:

— Przepraszam cię Marcinku, ale to tajemnica o której dowiesz się za tydzień.

— Tak długo czekać, to przykro.

— Nie może być inaczej, jeżeli tajemnica ma zostać tajemnicą.

coby i pana i ich ucieszyło. Otóż dla pana pantofelek na zegarek i z napisem na papierze w ramkach z naszymi podpisaniami, że go zrobili wdzięczne uczniowie. Dla chłopczyków zaś chcieliśmy dać po bukieciku niezapominajek, ale kwiatki prędko więdną i giną, a my nie chcemy żeby pamięć o nas prędko zginęła. Za poradą więc panny Weroniki co się trudni robotami, zrobiliśmy z włóczki niezapominajki, przypięliśmy do każdej po dwa listki także sztucz-

nie zrobione i dziś chłopcykom przypniemy do surducików, na pamiątkę ich dobroci dla nas i grzeczności.

— I to niespodzianka bardzo piękna, odezwał się Nauczyciel, pańtofelek zawieszę razem z waszym napisem w ramkach, na ścianie mojej sypialni. Wieczorem i ranem spojrzawszy na nie, zawsze wzniosę modlitwę do Boga, za was moje dzieci, żebyście zgodę i przyjaźń zachowały przez całe swoje życie. Kwiatki zaś dla chłopcyków, wyrobione bardzo starannie, zachowają zapewne na pamiątkę waszej dla nich wdzięczności. Wszak prawda dzieci?

— Prawda panie Nauczycielu! odrzekli gromadnie chłopcy, a gdy im bukietki przypięte zostały, wszyscy stanęli w szeregu i na komendę Marcinka, ukłonili się dziewczynkom i wyrzuciwszy czapki w górę, zawołał:

— Niech żyje pan Nauczyciel, niech żyją nasze koleżanki! Niech żyją! niech żyją!

Czapki wybiegały w górę i znowu spadały jak skowronki gdy ze śpiewem biegną ku niebu i kończąc go spuszczały się ku ziemi. Śmiano się żartowano, kilku nawet przewróciło się, śmiech więc powstał ogólny a potem pędem puszczono się ku lasowi: że zaś nie wszyscy chłopcyki mogli starszym dorównać, więc dziewczynki wzięły ich za ręce i razem z nimi pobiegły za gromadką.

— o —

## IV.

## Zarozumiałość.

Ja się nieźle uczę wcale:  
Mam trzy czwórki i dwie piątki,  
Znam wszystkich nauk początki,  
A zaś piszę... doskonale.  
Nigdy się nie lenię w klasie,  
Nigdy drugim nie dokuczę,  
Wciąż się lekcji pilnie uczę,  
Wiem co robić w każdym czasie.  
Zawsze siedzę cicho, skromnie,  
Nie rozprawiam bez sensowo,  
Jeśli powiem jakie słowo,  
To gdy kto zagada do mnie.  
Upór mi wadą nieznaną,  
Czy na pensji czy też w domu,  
Nie sprzeciwiam się nikomu,  
Lecz wypełniam co kazano,  
Wszystko robię zwinnie, gładko,  
Bez fochów, szlochów, grymasu,  
Płaczów, krzyków i hałasu,  
I jestem grzeczny jak rzadko.  
Dla czego powiedz mi Tato,  
Mimo mych wielkich zdolności,  
Posłuszeństwa i grzeczności,  
Nikt mnie nie pochwali za to?"

„Bo zbytnią wszelka pochwała,  
Kiedy panienka tak mała.  
Szkodliwą pychą się rządzi,  
I dobrze o sobie sądzi.  
Choćbyś miała wszystkie cnoty,  
I zalety i przymioty,

Każdy tylko westchnie w duszy,  
Albo ramionami wzruszy:  
Złą jest krnąbrność, złą niedbałość,  
Lecz gorszą zarozumiałość.

Ludwik Niemojowski.

## Dobra rodzina.

## III.

Po odjeździe Mamy z dziećmi u pana Walont było eicho jak w bezludnej pustyni: zajęcia domowe spełniała wdowa Praksesta po majtku okrętowym razem z córką, znana ze swej pracowitości i uczciwego życia. Ojciec z synem Jasiem cały dzień zajęci pracą, przy posiłku tylko i w ogródku widywali się z sobą. Rozmawiali wprawdzie o domowych zajęciach i wiadomościach wyczytanych w gazetach, ale znać było, że każdy z nich miał na myśli swoich ukochanych, trwożąc się o ich bezpieczeństwo.

Smutne więc wiodli życie, Ojciec często zamyslał się a Jaś choć starał się go rozerwać, czuł że mu to jakoś nie idzie, że mu łatwiej o łzy jak o słowa. Wreszcie minęło kilka tygodni i Ojciec zaczął się niepokoić, że dotąd od żony nie odebrał żadnej wiadomości. Miała pisać zaraz po swem przybyciu na miejsce, a nawet przesłać list przez pierwszy spotkany okręt pocztowy, a tu tymczasem najmniejszej nie mógł ściągnąć wieści. Chodził więc do portu wieczorem razem ze synem, i dowiedział się tylko tyle, że okręt Zefir na którym wyprawił w podróż swoją rodzinę, był spotkany w połowie drogi i że podróż bardzo pomyślnie bez przerwy odbywał dalej. To go uspokoiło, rozweselił się nawet tak dalece, że chodząc wieczorem z fajką w ustach po ogrodzie, żartował z Jasia że mu dość niezgrabnie szła robota przy grządkach.

W tem weszła Praksesta jakaś pomieszana i z oczami czerwonymi od płaczu. Nie spojrzawszy nawet na p. Walont przebiegła szybko ogródek i zaledwie zanknęła za sobą drzwi wchodowe do domku, ozwała się głośnym rozpaczliwym łkaniem.

— Biedna kobieta! rzekł p. Walont, zapewne musiała o synie będącym w terminie złe wiadomości otrzymać, bo to wielki niepoń. Trzeba pójść pocieszyć ją.

Ale Praksesta zobaczywszy wchodzącego p. Walont oczy z łez skrycie otarła, udała nawet wypogodzoną twarz i pomimo wypytywań oświadczyła stanowczo, że śpiewała pieśń nabożną, która mogła wydać się jako płacz przez drzwi dobrze zamknięte. Gdy pomimo dalszych wypytywań Praksesta ciągle jedno utrzymywała, a w końcu napomknęła nawet o marnotrawnym swym synie, pan Walont pokręcił głową i rzekł później do Jasia:

— Musiał z pewnością ten niegodziwiec jakieś wielkie złe popełnić, kiedy biedna Matka nawet przede mną ukrywa jego przewinienie.

Praksesta na drugi dzień miała oczy czerwone od płaczu, ale p. Walont spiesząc się do swego w sklepie zatrudnienia, nie miał czasu zajmować się dalszym wypytywaniem. Był jednak jakiś niespokojny, niezwykle smutny, czasem nawet roztargniony, jeżeli zaś przyszedł do sklepu jaki znajomy i p. Walont chciał z nim trochę pogawędzić, rozmowa nie mogła się zawiązać, co chwila urywała się i prze-

chodźcie spiesznie pożegnawszy się wychodził ze sklepu. Dziwiło to niezmiernie p. Walont, gniewał się na Praksedę że mu tak humor popsuła swoim płaczem, i postanowił stanowczo ją wy badać wieczorem po zamknięciu sklepu.

W południe przyniesiono gazetę miejscową; p. Walont zabrał się zaraz do jej przeczytania, lecz zaledwie przebiegł pierwszą stronicę, gazeta wypadła mu z ręki a sam krzyknawszy głosem wielkiej boleści, jakby nie ludzkim, padł na ziemię bez przytomności. Wyczytał bowiem w niej doniesienie, że okręt Zefir na którym znajdowała się jego żona i dzieci, rozbił się i zatonął, załoga w prawdzie wsiadła na kilka łodzi, ale z tych tylko jedna zdołała się dostać do jednej z wysp, z której zabraną została przez przepływający parowiec, inne zaś łodzie prawdopodobnie utonęły, gdyż nigdzie ich odnaleźć nie udało się, i tylko uchwycono łódź próżną, samotnie unoszącą się na powierzchni morza. Pomiedzy zaś wyratowanymi rozbitkami wymienionymi w doniesieniu z nazwiska, ani pani Walont ani jej dzieci nie było. Wiść o tem nieszczęściu rozeszła się dniem wprzód w mieście, i to było powodem płaczu Praksedy i krótkiej rozmowy znajomych z panem Walont, którzy pragnęli nie wyjawiać tak strasznego wypadku, odwlec jak najdłużej dojście o nim wiadomości do nieszczęśliwego Ojca.

Na krzyk zatem pomocnika w handlu, do sklepu zbiegło się mnóstwo osób znajomych, zabrano się do ratunku omdlałego, przyszedł doktor i felezer i po użyciu właściwych środków, biednego Ojca przywrócono do życia i do domu zaniecono. Z Jasiem równie odbyła się bolesna scena; zdawało się żenięprzeżyje tak wielkiej straty Ojciec mileżałwodziąc tylko oczami jak obłąkany, a Jaś miotał się w boleści krzycząc i urywając się jakby chciał biedz na ratunek swoim ukochanym. I kto wie, czyby oba tak strasznej wiadomości nie opłacili życiem, gdyż doktorzy w uratowanie Ojca nie wielką pokładali nadzieję, gdyby nie przybycie kapłana, który uściskawszy podaną sobie rękę przez p. Walont, rzekł do niego:

— Bracie! czyż nie jesteś chrześcijaninem? Bóg zasmuca ale i Bóg pociesza, a jeżeli pociechą nie obdarzy, z wolą Jego bez szemrania zgodzić się należy, bo czyż człowiek ta słaba istotka może wyroki Opatrzności zrozumieć? Patrz bracie, w około ciebie tyle eudów niepojętych, a ty chciałbyś pojąć z woli Boga spadłe na ciebie nieszczęście? Kapłan jeszcze długo podobnie mówił, a w miarę słuchania jego, Ojciec z synem uspakajali się, w boleści przyeiszali, aż wreszcie po długim płaczu usnęli obadwa, a lekarz kazał jak największą zachować cichość.

Chorzy spali długo snem niezmiernie spokojnym, a gdy się obudzili, uczuli się jakby odrodzonymi. Ojciec z płaczem uściskał Jasia a ten rzucił się w jego objęcia mówiąc z przejęciem:

— Tyś mi jeden teraz Ojeze pozostał, uśmierź więc swoje zmartwienie, bo czyż chciałbyś abym został sierotą.

— I ty moje dziecko jeden mi pozostałeś, czyż poddając się zbytcejnej rozpaczy, miałbyś w starych latach skazać mnie na zupełne osamotnienie?

— Och! nigdy, nigdy, mój Ojeze! zawołał Jaś ocierając oczy. Patrz Ojeze już płakać więcej nie będę.

— Tak moje dziecko, i ja łyż osuszę, tylko módlmy się a Bóg nam pomoże.

## Pająk i sieć jego.

Owady *Pająkowate* (Araneida), stanowią osobną rodzinę odróżniającą się tem zwłaszcza od innych owadów, iż mają na końcu brzucha brodaweczki wydzielające pajęczynę. Głowa u nich wyraźnie oddzielona, a brzuch zwykle wydęty, okrągławy, noszą ślady obrączek z których złożone ich ciało. Pysk ma zawsze wierzchnie szczęki opatrzone zakrzywionemi, jadowitemi haczykami czyli zębami. Oczu zwykle miewają po 8, rzadko 6, z nich 2 albo 4 większe od innych; a wszystkie rozmieszczone w rozmaity sposób na przodzie i na wierzchu głowy. Do części brzusznej przytwierdzonych mają nog 8, zakończonych rogowemi pazurami, między którymi znajdują się miękkie poduszeczki. Pazur taki widziany przez mikroskop, okazuje jeszcze poprzeczne zębki, wygląda tak jak by grzebień do czesania o kilku nieco zagiętych zębach.

Wszystkie pająki są drapieżne i wysysają krew drobnych stworzeń, które w rozmaity sposób łowią, a które pierwiej zabijają, zadając im jedną lub kilka ran swojemi jadowitemi haczykami. Jad ten działa niezmiernie szybko na inne owady, lecz na zwierzęta ciepłokrwiste, a więc i na człowieka, działanie jego jest nie wielkie; przeto wątpliwą jest rzeczą, ażeby w naszych klimatach, ukąszenie największych gatunków mogło być śmiertelne dla człowieka lub domowych zwierząt, chyba gdyby te ukąszenia w niezmiernej ilości były powtarzane, jak to miewa miejsce w okolicach Sarenty we Włoszech i w stepach Południowej Rosyi, gdzie mały pająk zwany przez Kałmuków *Czim* (*Lycosa infernalis*), w tak ogromnej ilości się rozmnaża czasami, że staje się powszechną kłeską. W roku 1838 i 1839 Kałmucy stracili do 70,000 sztuk bydła z łaski tych pająków. Lecz tu badania przekonały, że bydło to było skąsane raz koło razu i ginęło więcej od bólu i szaleństwa w jakie z tego bólu wpadało, aniżeli od działania jadu. Pająków bardzo liczne są gatunki i we wszystkich krajach i klimatach się znajdują, szczególnie zaś gatunki we właściwych sobie mieszkają strefach, w ogóle w klimatach cieplejszych jad ich znacznie czynniejszy bywa.

Niektóre pająki polują na zdobycz na podobieństwo kotów, czyhając na nią i naskakując zniemacka: mało które gonią za nią, lecz są i takie gatunki. Większa zaś ich część zastawia sieci, w których zaplątuje się owady. Utkawszy sieć, jedne gatunki pająków przebywają pośrodku niej, inne zaś chowają się w osobno utkanej kryjówce, albo też pod liściem lub kamieniem, lecz zawsze w pobliżu i w połączeniu z siecią za pomocą osobnej pajęczynki od sieci do kryjówki przeciągniętej, tak że na każdy ruch sieci sprawiony przez wplątanego w nią owada, pająk wypada i albo go natychmiast ubija i wysysa, albo oplątuje nową pajęczyną, na później zdobyc sobie zostawiając. Niektóre gatunki pająków przędą sieci znacznych rozmiarów, inne chociaż wcale ich nie zastawiają, wydają jednak pajęczynę, która służy im jużto do wyściełania gniazd w dziuplach drzew, lub w ziemi rytych, albo też do przędzenia kokonów, w które swe jajka składają. Brodaweczki na końcu brzucha znajdujące się są tylko zewnątrz organami wydzielającemi pajęczynę, która wewnątrz brzucha, w osobnych pęcherzykach

się tworzy. Brodaweczki te widziane przez mikroskop, przedstawiają mnóstwo drobnutkich otworów, w większych gatunkach do kilku tysięcy, z których wycieka najdelikatniejszymi kropelkami lepki płyn. Płyn ten na powietrzu natychmiast twardnieje i staje się sprężystym. Niei każdej brodaweczki i wszystkich ich razem pająk łączy w nie jedną, którą może grubszą lub cieńszą uczynić i ciągnąć do woli. Każda więc nieć z kilku tysięcy i więcej nawet niezmiernie delikatnych nici się składa. We Eraneyi nie raz już próbowano z pajęczyny wyrabiać tkaniny różne i w tym celu chodowano i teraz jeszcze hodują pająki, lecz to dotychczas żadnych rezultatów praktycznych nie wydało. Zdarzyło mi się widzieć parę rękawiczek z pajęczyny utkanych, niezmiernie cienkich i mocnych srebrzysto-popielatego koloru. Zwyczajnie pająki zastawiają sieci swoje pomiędzy dwoma drzewami, lub gałęziami drzew, dając jej kształt promieni ze środka ku obwodowi się rozchodzących i wiążąc je poprzecznymi niemi. Pająki domowe w kątach ścian lub w oknach sieci swe zwykle rozstawiają; pająki stepowe poziomo zaś przy samej ziemi i na wielkich przestrzeniach je rozciągają. Na szczególną uwagę zasługują następujące rodzaje Pająków:

*Płaszki* (Mygale), największe ze wszystkich, z wyciągniętymi nogami do 5-ciu cali wymierzają. Sieci nie przędą, a pajęczyny używają do wyściełania gniazd swoich w ziemi i w dziuplach drzew. Silne bardzo, ruchliwe i czynne, tylko w ciepłych krajach żyją. Jeden ich gatunek zamieszkuje brzegi Śródziemnego morza i nadzwyczaj jest ciekawy ze sposobu w jaki gniazdo swe urządza. To gniazdo dość obszerne stanowi dziura w twardej ziemi prostopadle wydrążona, wyściełona wewnątrz grubą warstwą miękkiej pajęczyny, a z wierzchu przykryta szelnie jakby denkiem z ziemi pajęczyną zlepionej, a tak szczerze wyrobionem, że go od otaczającego gruntu rozpoznać niezmiernie trudno; to denko podnosi się w górę na dwóch zawiasach z grubej i mocnej pajęczyny, a ze środka ma jakby dwie zasuwki, w które gdy pająk nogi włoży, przytrzymuje ze środka drzwi swoje i nie dopuszcza chcącego wdrzeć się nieprzyjaciela. Gatunek Amerykański tego pająka: *Ptasznik Właściwy* (Mygale avicularia) mieszka po dziuplach drzew i rozpadlinach kamieni i tam gniazdo sobie układa. Jedni utrzymują, drudzy zaprzeczają jakoby głównie polował na drobne ptaszki, naprzykład kolibry; rzecz ta nie jest dokładnie stwierdzoną, lecz sądząc po wielkości jego i sile, bardzo może być prawdopodobną.

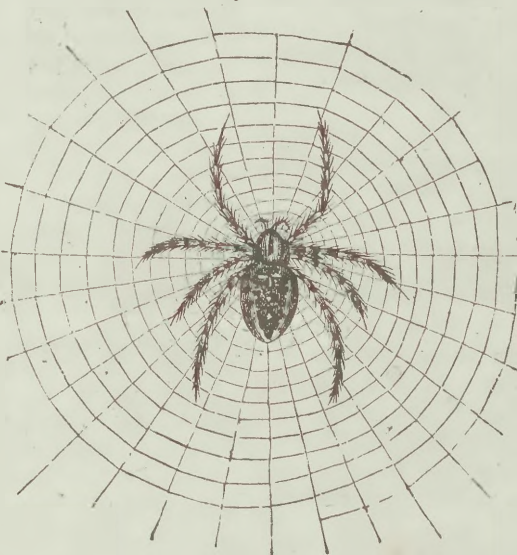
*Tarantule* (Lycosa). Mają oczy rozmieszczone we trzy rzędy w sposób następujący: najprzód cztery małe, po nich w drugim rzędzie dwoje dużych, a w trzecim dwoje średniej wielkości. Oczy te przez zwyczajną lupę wyraźnie widzieć się dają. Chociaż

znacznie mniejsze a z tąd mniej silne od poprzedzających, lecz zwinne bardzo, pająki te łowią swą zdobycz ścigając za nią lub rzucając się z zasadzki. Wszystkie mieszkają w norach; wielkość ich ciała nie przechodzi 1½ cala długości. Ukąszenie tarantuli uważa się za jadowite, a nawet dla człowieka śmiertelne, lecz to prawdą nie jest, sprawia tylko opuchnięcie i gorączkę. Toż samo fałszywem jest rozpowszechnione mniemanie we Włoszech, jakoby to ukąszenie wprowadzało wrodzaj obłąkania, oznaczającego się szalonym tańcem.

*Pająki wodne* (Argyroneta) mają oczy na wierzchu głowy parami w czworokąt ułożone. Całe życie prawie przepędzają w wodzie, lub na wodzie, po powierzchni której bardzo szybko na długich nogach się uwijają. W wodzie zdają się być srebrzyste, od powietrza które cienką warstwą otacza ich kosmate ciało. Na lato pod wodą budują sobie z pajęczyny niby rodzaj dzwonu, pod którym zawsze powierze się znajduje, konieczne mu do życia; na zimę zaś także z pajęczyny wyrabiają sobie zupełnie zamkniętą kulę, cal jeden średnicy mającą, w której choć często obmarza lodem, bezpiecznie i zdrowo zimę przepędza.

*Krzyżaki* (Epeira), rozmaitego koloru i po wierzchu jakby krzyżem oznaczone, dobrze są wszędzie znane, zakładając między drzewami zwłaszcza po ogrodach, swoje okrągłe lub wieloboczne, o licznych promieniach sieci, w środku których podgiąwszy nogi w zupełnej nieruchomości siedzą aż dopóki owad w nią nie wpadnie. Inne gatunki krzyżaków poniżej sieci czatują w ukryciu.

Niepodobna nam wymienić wszystkie rodzaje i gatunki Pająków, wskazaliśmy tylko kilka ważniejszych, zwyczajnie *Domowe* i *Kosarze* o nogach niezmiernie długich, zbyt dobrze są znane i nie w swych obyczajach szcze-



Pająk i sieć jego.

gólnego nie przedstawiają.

H. K.

### Płacze kto nie słucha Mamy.

Jedna dziewczynka bawiła się igłą. Przychodzi Mama i mówi:

— Nie baw się igłą, bo igła nie do zabawki tylko do pracy.

Dziewczynka nie słuchała, ale ciągle bawiła się, nareszcie ukłuła się i zapłakała, bo koniec jej ułamanego pozostał w palcu.

Oj! było potem wiele biedy zanim wydobyto kawałek ułamanej igły. Ręka cała spuchła, zaogniła się, musiano ją moczyć, kataplazmować, wreszcie rozcięto palec i instrumentem wydobyto z niego koniec igły. Ale co to było bólu, co płaczu i zmartwienia, to aż Mamę głowa rozboleła, a dziewczynka przez dwa dni i dwie noce nie spała ani jadła tylko jęczała, płakała i narzekała.